

Open Group

Pusta orkiestra

Tworzenie projektu *Powtarzajcie za mną 2022*

Dzień powszedni, lato 2022 roku. Ranek. Nasza grupa dotarła do jednego z modułowych osiedli dla osób wewnętrznie przesiedlonych w Sichowie, największej dzielnicy mieszkaniowej Lwowa. Wszędzie dokoła wielopiętrowe bloki wznoszące się nad niskimi kontenerami mieszkalnymi — jakby obserwowały wszystko z góry. Tuż za rogiem plac zabaw, punkt pierwszej pomocy i kościół. Dalej park. Poproszono nas, byśmy poczekali w kawiarni, gdzie mieliśmy spotkać się z wolontariuszem, który zgodził się pomóc nam w kontaktach z mieszkańcami. Obok, na prowizorycznym placu zabaw odbywały się zajęcia dla dzieci: instruktor pokazywał im proste ruchy, a one próbowały je równocześnie powtarzać. Niektóre dzieci były ranne, miały zabandażowane ręce i nogi — to nas uderzyło. Dzieci się śmiały.

Wkrótce podszedł do nas Andriy, odpowiedzialny za organizację życia codziennego w obozie. Zaprowadził nas do osób, które mogły być zainteresowane udziałem w projekcie. Przedstawił nas. Potem odszedł i zostaliśmy z nimi sami.

Atmosfera podczas pierwszego spotkania była dość napięta. Najwięcej podejrzeń budzili ludzie z kamerami. Wiele osób zrezygnowało z uczestnictwa. Ogarnęły nas wątpliwości: po co to robimy, może to nie jest odpowiedni czas? Słońce było w zenicie, po osiedlu zaczął się rozchodzić zapach jedzenia. Zrobiliśmy krótką przerwę, żeby każdy mógł zjeść obiad, zastanowić się spokojnie i zdecydować, czy chce wziąć udział w nagraniu.

Po obiedzie podeszła do nas kobieta o imieniu Iryna. Uciekła z obwodu donieckiego razem z rodziną. Raz jeszcze omówiliśmy kluczowe momenty nagrania.

Pierwszym, wybranym przez nas miejscem był teren w pobliżu osiedla, w parku. Tutaj, w cieniu, mogliśmy skryć się przed palącym, letnim słońcem, które dokuczało zarówno bohaterom filmu, jak i ekipie. Warunki te dobrze wpłynęły na jakość obrazu. Udało nam się uniknąć „przekontrastowanych twarzy” i ostrych cieni, a także uzyskać bardziej rozproszone światło z całą paletą zróżnicowanych, intensywnych barw.

Promienie słońca przebijały się przez liście kołysane lekkim wiatrem. Tworzyło to szczególny efekt migotania — widoczny zarówno w tle, jak i na twarzach bohaterów filmu. Chwilami szelest liści rezonował z głosem Iryny naśladującej wycie syreny alarmowej. Zapamiętałem je bardzo dobrze, ponieważ był to jeden z nielicznych odgłosów wojny, jakie słyszałem (w tym czasie) niemalże codziennie. W rodzinnym mieście Iryny syreny już nie wyją. Nie miałyby to większego sensu, ponieważ ostrzał trwa nieprzerwanie, a dźwięk alarmu utrudniałby tylko rozpoznanie rodzaju zagrożenia i odległości dzielącej nas od miejsca, gdzie spadnie pocisk.

Podczas pierwszego ujęcia nasza bohaterka była tak cicha i onieśmielona, że zagłuszyły ją dźwięki w tle. Widać było jednak, że tłumy w sobie rozdzierający krzyk. Postanowiłem pomóc Irynie; zaczęliśmy naśladować ryk syreny wspólnie. W tym momencie poczułem się jak instruktor, który wcześniej prowadził zajęcia z przesiedlonymi dziećmi. Po kilku próbach Iryna „otworzyła się” i zaczęliśmy nagrywać.

Patrząc, jak urzeczywistnia się nasza idea, czuliśmy zarazem zdziwienie i satysfakcję. Ten pomysł pojawił się już w 2015 roku, ale istniał tylko w naszych głowach, wśród plików z niezrealizowanymi projektami Open Group, pod roboczym tytułem *Dźwięki wojny*.

Po skończonym nagraniu Iryna wróciła na osiedle. Nie wiem, co powiedziała swoim sąsiadom, ale wkrótce przyszła do nas Antonina z obwodu mikołajowskiego i powiedziała, że chciałaby wziąć udział w projekcie. Zdecydowaliśmy, że będziemy kręcić w tym samym miejscu, ponieważ na słońcu byłoby za gorąco i za jasno.

Antonina wyglądała na bardziej pewną siebie, może ze względu na to, co powiedziała jej Iryna, a może tylko tak mi się wydawało. Ręce oparła na kolanach i przez cały czas zaciskała lewą dłoń albo dziwnie wykręcała palce. Chwilami na jej twarzy malowało się głębokie skupienie. Po nagraniu kilku ujęć zaczęliśmy przeglądać dotychczasowy materiał. Po krótkiej dyskusji zdecydowaliśmy, że zmieniamy miejsce. Wychodząc z zarośli, czułem jak ogarnia mnie fala ciepła i nieznanych zapachów. Oczy powoli przyzwyczajały się do słonecznego światła.

Podobne, graniczące z bólem uczucie pojawia się, gdy wychodzi się ze starego budynku, jednego z tych, które służą dziś za schrony przeciwbombowe.

Kolejnym miejscem, które wybraliśmy, było boisko do siatkówki wysypane piaskiem. W tle widniało mo-
dułowe osiedle. Za nim park. Po lewej plac zabaw.

Wieści o naszej obecności szybko rozeszły się po okolicy. Zaciekawione nastolatki rozmawiały na nasz temat. Grupa starszych osób siedzących pod drzewem była zdecydowanie przeciwna filmowaniu. Patrzyli na nas, marszcząc brwi i nieustannie coś między sobą szeptali. Ale byli też i tacy, którzy okazywali zainteresowanie, i dołączyli do nas później, żeby porozmawiać.

W tej grupie była również para, która przyjechała z obwodu dnipropietrowskiego: Jurij i Alla. Jako pierwszy wystąpił Jurij. Naśladował odgłos karabinu szturmowego AK-47. Przez zaciśnięte usta wypluwał z siebie pro-
ste, głucho dzwięki – TU-DU-TU-DUDU-DU-TU-TUSZ-TUSZ. Czasami wraz z głosem wydobywała się ślina. Widać było, że zasycha mu w gardle, więc wydawany dźwięk miał specyficzne brzmienie. Coś jak „T-Z-z” — metaliczny, nienaturalny odgłos (później kilkakrotnie próbowałem to powtórzyć, ale nigdy mi się nie udało).

Alla pracowała w szkole jako nauczycielka. Zdecydowała, że spróbuje odtworzyć dźwięk pocisku mo-
dzierzowego, jednak efekt był trochę komiczny. Wyglądało to tak, jakby bała się, że nas przestraszy, jakby całe swoje doświadczenie chciała przekazać nie dorosłym, ale dzieciom. Z jakimś wewnętrznym uśmiechem próbo-
wała zrekonstruować lot pocisku. Jej cichy gwizd przechodził w syczenie. Czasem zlewało się ono z szumem wia-
tru, który pojawił się jakby na zamówienie, udało się to uchwycić na wideo. Gdy Alla przestała syczeć, pochyliła
głowę mocno w dół i wydała z siebie krótki, ostry dźwięk: Ba-bahhh!

Nasza ekipa filmowa była już trochę zmęczona, ale zdecydowaliśmy, że maksymalnie wykorzystamy czas,
póki jeszcze jest jasno. Poza tym zadzwoniła do mnie Svitlana, zainteresowana udziałem w nagraniu. Pochodziła
z Chersonia, który w tym czasie znajdował się pod okupacją. Umówiliśmy się na spotkanie na terenie osiedla
kontenerów, nieopodal jej tymczasowego domu. Swoją prawdziwy dom musiała opuścić razem z trójką dzieci.
Najmłodsza dziewczynka miała około pięciu lat, odebrała ją właśnie ze szkoły plastycznej.

Następna była Kateryna. Ona również pochodziła z Chersonia i czuła się trochę speszona obecnością
swoich przyjaciół, którzy ustawili się za kamerą i próbowali jej wytłumaczyć, jak prawidłowo odtworzyć dźwięk
wyrzutni raketowej BM-21 Grad. W pewnym momencie, kątem oka zauważyłem zbliżającego się do nas mężczy-
znę, mógł być po pięćdziesiątce. Siwiejący, z krótko ostrzyżonymi włosami i brodą, próbował z nami rozmawiać
na temat kręcenia i koniecznie chciał nam coś powiedzieć. W końcu ktoś mi wytłumaczył, że mężczyzna pytał
o nasz projekt i stwierdził, że jeśli chodzi o odtwarzanie odgłosów wojny, to jesteśmy w błędzie. One brzmią cał-
kiem inaczej. Chociaż był sceptycznie nastawiony do naszego filmu, zostawił nam swoje namiary, więc zgodzili-
śmy się do niego zadzwonić.

Powoli zapadał zmrok, w powietrzu dało się odczuć długo wyczekiwaną świeżość. Od strony parku nadla-
tywały owady. Zaczęły cykać świerszcze. Okna wysokich budynków wokół nas kolejno rozbłyskiwały ciepłym
światłem, jakby dawały sygnał, że najwyższa pora kończyć filmowanie i wracać do domu.

Następnego dnia spotkaliśmy się ponownie w dzielnicy Sychów, której główna arteria to aleja Czerwonej
Kaliny. Dzielnica słynie również z „Muru Berlińskiego” — najdłuższego budynku w całej dzielnicy, zamieszkiwa-
nego głównie przez imigrantów z miasta Prypeć (w rejonie Czarnobyli). Niedaleko znajduje się „Sychów San-
ta Barbara”. Niewielkie osiedle nazwane żartobliwie na cześć amerykańskiego serialu liczącego 2137 odcinków.
Z czasem nazwa się przyjęła. W pobliżu wznosi się kościół, w którym Jan Paweł II w 2001 roku wygłosił homilię
do czterystu tysięcy pielgrzymów.

Tym razem wybraliśmy lokalizację będącą czymś pośrednim między pierwszym i drugim miejscem, w których na-
grywaliśmy poprzedniego dnia. W obrębie kadru mieściła się trawa, drzewa i krzewy; wysokie budynki widać było
w pewnej odległości. W tle dały się słyszeć odgłosy ze wspomnianego kościoła, który znalazł się poza kadrem.
To właśnie stamtąd, wydeptaną ścieżką podeszła do nas Svitlana. Najwidoczniej ktoś jej o nas wcześniej powie-
dział. Z jakiegoś powodu była pewna, że już wyjechaliśmy. Ale wracając z mszy, zobaczyła nas i postanowiła
podejść. Trzymając palce prawej ręki razem, jakby chciała wykonać znak krzyża i wznosząc powoli oczy ku górze
(niczym postaci na ikonach), monotonnym ruchem zaczęła odtwarzać trajektorię lotu pocisków artyleryjskich
od lewej do prawej, z towarzyszącym im odgłosem — U-U-U-U-U-U-U-H-H.

Już wcześniej skontaktowaliśmy się z Borysem (starszym mężczyzną, który podszedł do nas poprzedniego dnia).
Okazało się, że pochodzi z Mariupola i zanim rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja pracował przez trzydzieści

lat jako kierownik w kombinacie metalurgicznym im. Ilicza, a w ostatnich latach w hucie Azowstal. Podczas walk o Mariupol on, jego rodzina i inne zaprzyjaźnione rodziny wraz z małymi dziećmi ukrywali się w u niego w domu, w piwnicy. W krótkich przerwach między ostrzałami jego pięcioletnia córka wybiegała na ganek i zaciskając z całej siły piąstkę, krzyczała: „Idź sobie, wojno, idź sobie!!!” I powtarzała raz jeszcze: „Idź sobie, wojno, idź sobie!!!” Dla niego prawdziwymi dźwiękami wojny były właśnie te słowa, które na zawsze zapisały się w jego pamięci... I w naszej również.

Po tym, jak Borys opowiedział nam tę historię, zapadła cisza. Przerwał ją, pytając, czy napijemy się kawy. Zanim zdążyliśmy odpowiedzieć, już szedł z domu, niosąc dzbanek gorącej kawy i kilka filiżanek. Piliśmy aromatyczny napój w całkowitym milczeniu. Pierwszy odezwał się Borys: „No to kręcmy. Powiedzcie tylko, co mam robić”. Wszystko sfilmowaliśmy w dwóch ujęciach. W dwóch, ponieważ, z tego co pamiętam, w pierwszym ujęciu jedna z kamer nie działała.

Boris był ostatnią osobą, którą nagraliśmy na potrzeby filmu *Powtarzajcie za mną* (2022). Było jeszcze wcześniej, zapowiadał się kolejny letni dzień. Modułowe osiedle dla osób wewnętrznie przesiedlonych dopiero się budziło ze snu.

z języka angielskiego przełożyła Izabela Suchan

